

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leigebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubecz, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 13 września.

(Z wojennego teatru w Egipcie. — Przygotowania angielskie do ataku na obóz pod Tel-el-Kebir. — Kilka szczegółów o bitwie pod Kassasin. — Zatarę grecko-turecki. — Pobyt księcia czarnogórskiego w Petersburgu; opieka rządowej Rosji nad Słowiańszczyzną i nienawiść państwa przeciw Niemcom i Austrii.)

Generał Wolseley spობił się w tej chwili do ataku na obóz Arabiego paszy pod Tel-el-Kebir. Z armią angielską, zajmującą pozycje pod Kassasinem, połączyła się już, jak to wczoraj donosił telegram, brygada szkocka i piechota indyjska tak, że wódz angielski skoncentrował wszystkie swe siły zbrojne, wyruszyć może niebawem naprzeciw nieprzyjacielowi. W dniu wczorajszym opuścił jen. Wolseley wraz z wszystkimi generałami obóz pod Kassasin w celu ułożenia planu operacyjnego i ataku na obóz nieprzyjacielski pod Tel-el-Kebir. Armia oczekuje każdej chwili rozkazu do wymarszu. Oddział wojska marynarskiego, składający się z 250 ludzi, zajął już stanowiska na miłą odległość od frontu. Jeżeli powyższe doniesienie z źródła angielskiego jest wiarogodne, wtedy oczekiwać można lada chwilę decydującej walki. Telegramy angielskie, jakie dziś obieramy, podają kilka jeszcze szczegółów o bitwie pod Kassasinem. Według opowiadania wziętych do niewoli jeńców egipskich, spodziewał się Arabi pasza zdobyć obóz angielski, ponieważ sądził, że mało w nim znajdowało się żołnierza. Piechota Arabiego liczyła 11,000, jazda 5 szwadronów z 22 działami. Wódz egipski opuścił obóz swój pod Tel-el-Kebir o godzinie 3 rano i uderzył na Anglików od frontu i lewego skrzydła. Równocześnie zaatakował wojsko angielskie egipski oddział, nadeszły z Salatie a liczący 2500 ludzi. W końcu donosi telegram, że wojsko Arabiego paszy pod Tel-el-Kebir wynosi dziś około 26,000 ludzi, nie licząc w to oddziału z Salieh, który wzrósł do 5000.

Zatarę grecko-turecki poczyna na dobre niepokoić dyplomację europejską. Jakiś w tych dniach donosili, wystąpił poseł austriacki bardzo energicznie w Atenach na korzyść Turcji i zapowiedział, że Austria nie pozwoli na zakłócenie pokoju europejskiego. Dziś dowiaduje się *Nat. Ztg.*, że i rząd niemiecki ma wystąpić w roli mediatora i pojednać Grecją z Turcją. Podejmowane dotąd zabiegi dyplomatyczne nie odnoszą skutku, gdyż, jak donosi w tej chwili telegram, rokowania pomiędzy stronami spornymi nie robią żadnych postępów. Grecy wzbraniają się zwrócić miejscowości Nezeros, której Porta koniecznie się domaga.

Nie trudno było się domyślić, że Rosya będzie usiłowała zaćmić Austrią w przyjmowaniu księcia czarnogórskiego. Zapal, z jakim przyjmowany bywa ks. Mikołaj w stolicy nadworskiej, graniczy ze śmiešnością. Uczty dlań dawane nie ustają; z dworem współubiega się ludność, czyli raczej państwa, którzy w dziennikach swych wienią władzę Czarnych gór jako pierwszego bohatera Słowiańszczyzny. Od przesydy tej nie są wolne i organa ministerjalne. I tak pisze *Journal de St. Petersburg*: „Książę Mikołaj może być pewnym w Rosyi ogólnego szacunku i życzliwości, raz jako reprezentant dzielnego ludu pobratymczego, a powtóre z powodu swych osobistych pryncypów, jak swój odwagi w wojnie, roztropności i umiarkowania w administracji państwa, którym rządzi dzielnie, otoczony miłością swych poddanych i szacunkiem wszystkich rządów.“ Ze ks. Mikołaj przybył do stolicy carów w misji politycznej, pokazują to liczne jego konferencje z ministrem Gierssem. Na jednej z tych konferencji roztrąszoną była podobno kwestya ustanowienia przy dworze petersburskim poselstwa czarnogórskiego. Car miał przyrzec księciu, że z własnej szkatuły pokryje wszystkie koszty, jakieby spadły na Czarnogórę w skutek ustanowienia poselstwa. Równocześnie z przybyciem ks. Mikołaja do Petersburga wszczął się też żywy ruch państwowy i rząd rosyjski jeszcze troskliwiej, aniżeli dawniej otacza „braci“ Słowian swą opieką. Jak zapewniają korespondenci dzienników wiedeńskich, zgodził się car na życzenie bułgarskiego ministra wojny, żądającego, aby mu dano do pomocy trzech oficerów rosyjskich w celu uformowania trzech szwadronów, ćwiczenia ich i dowodzenia nimi. Oficerowie ci otrzymają 8000 fr. w złocie rocznej pensyi i będą mogli każdej chwili wrócić do Rosyi. Służba w Bułgarii będzie im w Rosyi policzoną. Równocześnie dają się słyszeć głosy, że wolno będzie również oficerom bułgarskim wstąpić do służby rosyjskiej. Po przeszło 2-letniej służbie będą mogli wrócić do Bułgarii w randze oficerów sztabowych. Będą oni pobierać płacę z rosyjskiej kasy emerytalnej i pensje podług ogólnych norm. Armia bułgarska ma być podzieloną na dwie dywizje, a na ich czele stać będą prawdopodobnie generałowie rosyjscy.

Pobyt ks. Mikołaja w Petersburgu obudził w prasie rosyjskiej dawną nienawiść do Austrii, do Niemiec, do katolicyzmu a nawet protestantyzmu. *Mosk. Wiedom.* piszą, że katolicka Austria i protestanckie Niemcy podkopują jedność słowiańską. Nawet *Strana*, organ zwykle umiarkowany, prawi dziś o możliwości wojny pomiędzy Rosją a Austrią i skłizowanemu z nią Niemcami i uważa za swój obowiązek przestrzedz Europę, że polityka niemiecka zdąży systematycznie do oderwania od Austrii Czech i Galicji. Korespondent *Köln. Ztg.* podając treść artykułu *Strany*, sztydzi naturalnie z tych głębokich kombinacji dziennika rosyjskiego, a zarazem donosi, że nienawiść ku Niemcom w Rosyi bywa za rządów Tolstoją tak samo propagowana, jak za czasów hr. Ignatiewa.

## Wybory.

**Walne zebranie delegatów W. Ks. Poznańskiego** wraz z komitetem centralnym odbędzie się **w środę dnia 20 bm.** w Bazarze o godzinie 10 z rana. Komitet centralny wysłał w dniu dzisiejszym zaproszenie do wszystkich delegatów. W razie niemożności przybycia delegat winien uprosić swego zastępcę do wzięcia udziału w obradach walnego zebrania.

**Msgr. Stablewski**, poseł wrzesiński, zdawać będzie sprawę z czynności poselskich we Wrzesni 24 bm. w lokalu p. Fr. Bednarowicza. Udział wyborców będzie bardzo liczny, tak samo jak w r. 1879 we Wrzesni i Miłosławiu, gdzie obzerne sale pałacu hr. Mielżyńskich zaledwie objąć mogły uczestników.

**W Ujściu** odbędzie się zebranie przedwyborcze na powiat chodzieski dnia 24 bm. o godzinie 2-giej z południa.

**W Jerzycach** dnia 17 bm. odbędzie się wiec przedwyborczy w lokalu pana Sundmana. Liczny udział pożądan.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

**W Prusach Zachodnich:**

**W Skarszewach** dnia 17 września o godz. 12 1/2 w południe w sali Strzeleckiej. P. Julian Wolszlegier z Lubieszyna będzie miał odczyt „O wyborach.“

**W Złotowie** na powiat złotowski w niedzielę dnia 17 września o godzinie 4 po południu na sali p. Zweigera. Sprawozdanie z czynności Koła polskiego z p. Danielewski z Torunia i uskutecznią się wybory komitetu wyborczego, delegatów i kandydatów poselskich.

## Zebranie wyborcze w Lubawie.

Dnia 10 b. m. odbyło się w Lubawie w Prusach Zachodnich zebranie wyborcze, na które stawilo się kilkudziesięciu wyborców. Inteligencja była z całego powiatu reprezentowana; z duchowieństwa był jedyny ks. dziekan Sartowski z Lubawy obecnym. Pan Rex był jako komisarz policyjny na zebraniu. Dr. Rzepnikowski w skróciła posiedzenie, przedłożył porządek dzienny i wezwał do wyboru przewodniczącego. Jednocześnie wybrano na urząd ten dr. Rzepnikowskiego, który do pióra powołał dr. Sumińskiego z Nowego Miasta. Następnie zabrał głos poseł nasz p. Ossowski z Montowa i zdał w długiej i wyczerpującej, ładnie opracowanej mowie relację poselską, podnosząc wszystkie ważniejsze rzeczy, które w sejmie w ubiegłej kadencji zachodziły, działanie Koła polskiego, walny wniosek itd. Słusznie bardzo zaznaczył, iż każdy z posłów postępował według swego przekonania i sumienia, — co tylko uszanować można, ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości, że wszyscy zarówno mieli interes ojczyzny na oka. Zebranie podziękowało p. Ossowskiemu za piękny i gorącą mowę, domagając się równocześnie, żeby relacją swoją powtórzył w Nowym Mieście. Szanowny poseł zgodził się chętnie i zadecydowano za dwa tygodnie zwołać zebranie do Nowego Miasta w tym przekonaniu, że nie więcej nie kształci i rozgrzewa, jak podobne zgromadzenia.

Na delegata wybrano dr. Rzepnikowskiego, na zastępcę dr. Sumińskiego; na kandydata do sejmu wybrano

p. Józefa Jackowskiego ze Sędzic,

na zastępcę

p. Kaweczńskiego z Linówca.

Przy końcu porządku dziennego stał p. Zielmiński z Tylicz wniósł, odnosząc się do centralnego komitetu na cały zabór pruski; popierają wniosek ten p. Jackowski i Zuralski z Radomia. Wywiedział się dłuższą dyskusją, w której udział biorą p. Ossowski, dr. Rzepnikowski, p. Koźmiński, Rojewski i inni. Zasadniczej opozycji przeciw centralnemu komitetowi nie było; niektórzy uważali tylko za rzecz praktyczniejszą rozpocząć dzieło niezbyt pospiesznie i najpróżniej wziąć się do organizacji armii, zanim się zamianuje naczelny wodza. Oddany wniosek pod głosowanie uzyskał większość i delegatowi polecono w danym razie popierać myśl utworzenia komitetu centralnego. (*Gaz. Tor.*)

## Korespondentowi

## Dziennika Poznańskiego.

Spowodowani wczorajszym wystąpieniem paryskiego korespondenta *Dziennika Poznańskiego*, dziś powtórną przeciw niemu się zwracamy. Myśmy zaczęli jego zaprzeczanie na powody znanych wybrków Monceaux les Mines, w których on nie chciał widzieć objawów socjalizmu, tylko je przypisywał brakowi religijnej tolerancji właścicieli fabryki pani C., wydalaającej ze swego zakładu robotników, szerzących zasady ateistyczne, i dalej braku wiśtówniejszego pola do wynurzenia swych przekonań republikanów.

Lubo takie pojmowanie tej sprawy samo się sędzi i trudno je brać na serio, wystąpiliśmy przeciw niemu, bośmy wzięli za zasadę odpychać wszystkie usiłowania, zmierzające do szwarcowania z zagranicą pomiędzy nasze społeczeństwo zatrutych jadem dzisiejszego wolnodumstwa wyobrażeń.

Jak to? więc ta Rzeczpospolita, która w imię tolerancji powyrzucała ze szkół krzyże i usunęła

naukę religii, aby nie razić niewierzących w Chrystusa tak Francuzów jak żydów — ta sama Rzeczpospolita nie wkracza wcale przeciwko ścinającym krzyże, wywracającym figury Batki Boskiej, burzącym kaplice itd.? jak gdyby to nie było obrażaniem uczuć religijnych tak licznych jeszcze we Francji katolików. Te same wybrki korespondent *Dziennika* mieni być odwetem za postępowanie pani C., lubo jedno z drugim nie ma najmniejszego związku, bo przecież symbolów wiary katolickiej nie można czynić odpowiedzialnymi za postępowanie osoby prywatnej, ani ich znieważania za prawowity sposób objawiania uczuć republikanów! Cóż to za logika! Ale tu też chodzilo tylko korespondentowi widocznie o zakrycie Rzeczypospolitej francuskiej; ona tylko jest tolerancją a winną jest nietolerancją pani C., bo opierała się szzerzeniu ateizmu pomiędzy swymi robotnikami!

Objawów też socjalizmu żadnych nie było! I to wszystko wobec komuny paryskiej, i wobec tego, że ta komuna dziś tam w najlepsze kwitnie i już na krajzpościerać się zaczyna.

Myli się też korespondent, jeśli nam przypisuje zasadniczą niechęć przeciwko Rzeczypospolitej, jako formie rządu. My jesteśmy za każdym rządem, który postępuje z narodem według praw Bożych — a przeciwko każdemu, który wbrew tym prawom nim kieruje. Wstrętną nam jest dzisiejsza Rzeczpospolita francuska, bo jest ateistyczna, a pochwały i zalecenia jej na które się korespondenci *Dziennika* silą, sprawiają nam ekliwizję, bo ta Rzeczpospolita, aby się tylko ostać, przylumnia w narodzie uczucia prawdziwego patriotyzmu, tak, że objawy tego uczucia zesły tam już dziś na poziom zwykłego (s. v. v.) kankana.

Nie chcemy tu ubliżyć narodowi francuskiemu, jako takiemu; owszem żywny dla niego niewygasłe nigdy sympatyje, i wiemy, że on powstanie znów jak feniks z popiołów, gdy mu Bóg zesle człowieka, który go ocuci z letargu — wszak tam już nieraz tak bywało. Mamy tylko przekonanie, że kierunek, w którym dziś postępuje, i ludzie, którzy dziś nim rządzą, sprwadzą nań sromotniejszy upadek, niż drugie cesarstwo.

Z hr. Chambord sympatyzujemy tylko o tyle, o ile on jest przedstawicielem idei katolickiej we Francji; nie będąc wcale zaślepionym na niedołęstwo jego stronników, życzymy powodzenia ich zasadom, pozostawiając rozważanie zadań przyszłości Francji, Bogu i jej samej.

Kończymy uwagę, że uznajemy wszystkie tym podobne występowanie zagranicznych korespondentów *Dziennika Poznańskiego* za próbę podkopywania fundamentów Kościoła katolickiego po za obrębem naszej dzielnicy, kiedy w domu tego czynić nie pozwalają.

## Dementi.

Czego się spodziewać było można od pierwszej chwili przeczytania rozmowy Polaka z księciem Bismarckiem, to nastąpiło — mamy formalne, stanowcze, gburowate nieco dementi *Nordd. Allg. Ztg.*, które telegram strzesza w tych słowach:

Berlin, 13 września. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza wyraźnie, że publikacja podana przez krakowski *Czas* p. n. „Książę Bismarck o kwestyi polskiej“ — jest **wymysłem bezmyślnego feletonisty**. Rzekome odwiedziny owego Polaka w Warcinie i rzekoma rozmowa nie odbyły się nigdy. Gdyby pokazano ów rzekomy list kanclerza, to byłoby to falsyfikat, któryby chyba interesować mógł karnego sędziego.

Dosłowny przekład całego artykułu podajemy niżej w prywatnym telegramie *Kuryera Pozn.*

Mamy tu więc do czynienia albo z rozmyślnym falsyfikatem, albo z podstępą mistyfikacją. Jedno i drugie budzi w nas niemałe zdziwienie. Jeżeli rozmowę zmyśliła redakcja jako ballon d'essai, to postąpiła bardzo nierozmyślnie, wysuwając na pierwszy plan meża stanu, którego stanowisko nie pozwala mu publicznie w tak dwuznacznym świetle wobec Rosyi występować, i który koniecznie musiał zaprzeczyć roli, jaką mu w artykule przeznaczono. Jeżeli redakcja zmyśliła, to dziwić się należy zły woli, która nawet nie wahała się podsunąć zmyślnego listu księcia Bismarcka.

*Nordd. Allg. Ztg.* nazywa artykuł *Czasu* wymysłem bezmyślnego feletonisty — jest to sąd fałszywy. Wymysłem jest forma rozmowy, ale treść nie świadczy bynajmniej o bezmyślności a sam pomysł zwrócenia się z tym wykładem do kanclerza niemieckiego, świadczy o śmiałej inicjatywie autora, który chyba tém zawinił, że się zawiódł i przecenił kanclerza.

Jest jeszcze trzecia ewentualność i to ta, że rozmowa rzeczywiście się odbyła i że jedynie niewczesna jej publikacja wywołała kateryczne i surowe zaprzeczenie ze strony organu kanclerskiego. Ta trzecia możliwość usuwa się z pod szerszego rozbioru.

Jutro wypowiemy zdanie nasze o wartości artykułu *Czasowego* jako wymysłu — dzisiaj kończymy zdaniem, że przez zaprzeczenie w *Nordd. Allg. Ztg.* kwestya polska nie straciła nic na swojej doniosłości i żywotności, że brak samodzielnej Polski zawsze dotkliwie odbijać się będzie w organizmie europejskim.

## Rozmowa

## z ks. Bismarckiem.

3. Stara wiedeńska *Presse*, powtórzywszy w dosłownym przekładzie rozmowę Polaka z księciem kanclerzem, podaje następnie artykuł, który, chociaż redakcyja zamieszcza go z zastrzeżeniem jako nadesłany, — zasługuje jednakże na uwagę z powodu ważnego, niemal półrządowego stanowiska, jakie stara *Presse* wśród dziennikarstwa wiedeńskiego zajmuje. Oto przekład artykułu:

Odczytując z uwagą i kilkakrotnie pomienioną rozmowę, przechodzi się do przekonania, że nietylko nie traci ona na wiarogodności, lecz przeciwnie, sposób przemawiania, z jakim ks. Bismarck w niej jest przedstawiony, odpowiada w zupełności wyobrażeniu, jakie sobie publiczność wyrobiła o metodzie studowania i traktowania kwestyi politycznych przez ks. Bismarcka. Także przypuszczenie, że Bismarck zajmował się ostatnimi czasy gruntownie studyowaniem kwestyi polskiej, nie podlega żadnej wątpliwości. Przepuszczenie możliwej ewentualności konfliktu między Moskwą a Niemcami nasuwało się niejednokrotnie w decydujących kołach politycznych Berlina od czasu ostatniego kongresu, jaki tam się odbył. Wszak w jesieni roku 1879 zanosiło się nawet na wojnę między temi dwoma mocarstwami, czemu tylko zapobiegło spotkanie się cara z cesarzem niemieckim w Aleksandrowie. Od owego czasu nie zaprzestawano ze strony moskiewskiej w kołach mających największy wpływ, kocietować z myślą wojennej wyprawy przeciw sąsiadowi zachodniemu, a to pomimo przyjaźni, jaka między obydwojma dworami istniała i dotąd istnieje.

Wewnętrzne katastrofy i przesilenia, jakie Moskwę nawiedziły, sprawiły wprawdzie w tej agitacyi pewne to dłuższe, to krótsze przerw, lecz występowały za każdą razą na jaw, jak tylko państwistyczne żywioły przy tak często tam zachodzącej zmianie decydujących w rządzie osobowości, do władzy przychodziły. Ze tu przypomniemy tylko czasy ministerstwa Ignatiewa, który ubocznie, przez ministerstwo spraw wewnętrznych do teki spraw zagranicznych dostać się zamierzał, jak niemniej wycieczki agitatorskie Skobelow; a kiedy w caracie chwilami uchliło, to udawało się Gambeciu i spółce gasnącą iskrę rozdmuchać i tym sposobem fatamorganę moskiewsko-francuskiego przymierza na politycznym widnokręgu zarysować. Co jeszcze więcej, niż te na pół jawne, na pół skryte agtacje wojownicze wielkość grożącego niebezpieczeństwa przedstawiało, to owa możliwość wielkiej rewolucji w caracie w niezbyt dalekiej przyszłości, i niebezpieczeństwo ztąd wynikające mogące dla państw sąsiednich.

Podobnie, jak wielki wojskowy sztab generały Niemiec ostatnich lat na podobne ewentualności się uzbroili i w tém uzbrojeniu i pogotowiu najpewniejszą ręką pokojowi widzi, tak bez wątpienia musiał i dyplomatycki sztab generały państwa niemieckiego ze swoim naczelnikiem, daleko w przyszłość sięgającym wzrokiem obmyśleć kwestyą skuteczną politycznej obrony wschodnich granic.

Toć przecież zawarcie przyjaznego sojuszu z Austrią miało w istocie swój ten obronny cel na oku. Na wypadek wszakże, jesliby połączone usiłowania ku utrzymaniui pokoju, z powodu owych katastrof w państwie moskiewskim okazały się bezowocnymi, a ztąd wojna miała się stać nieodzowną, że także i w takim razie kanclerz Bismarck myślał o ostatecznym celu zwyciężkiej walki, stara się o jasne ile możliwości postawienie tego celu, to jest rzecz pewną. I właśnie z tego to powodu musiał książę Bismarck zająć się już teraz kwestyą polską. Polacy przywykli wprawdzie uważać go za najzaciętszego przeciwnika swojego, a tymczasem da się i w tym wypadku zastosować zdanie, że „Il n'y a pas d'abime que la politique ne puisse combler.“

Praktyczne wymagania polityki oswoiły może największego meża stanu z hipotezą, że **w przypadku koniecznej potrzeby należy zerwać z tradycyjną, od przeszło pół tysiąca lat, bo samych początków państwa pruskiego sięgając nieprzejrzaną Polsce polityką tegoż państwa**, Prusy i cesarstwo niemieckie (mówimy tutaj tylko o tych dwóch organizmach państwowych), choćby odniosły wszelkie możliwe i jak największe wojenne korzyści i zwycięstwa nad Rosją, dostałyby się w bardzo przykre położenie (arg. Verlegenheit) — gdyby zwyciężonemu przeciwnikowi chciały podktywać takie warunki pokoju, któreby się stały ręką trwałego pokoju, a nie były tylko zawieszeniem broni na czas nieograniczony; i z tego powodu **muszą Prusy i Niemcy poruszyć kwestyą polską**. To wytłómaczył gość polski księciu B. w Warcinie — nie doczekawszy się jednak aplikacyi ze strony kanclerza.

Zasada (Lehrmeinung), że tylko przywrócenie Polski może usunąć grożące nieustannie niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, nie jest nową. Nowem jest tutaj tylko, że Polak, który ją wygłasza, nie wypowiedział jej tym razem przed pierwszym ministrem Francji lub Anglii, lecz wystąpił z nią przed prezesem gabinetu i mężem stanu tego państwa, którego politykę patriocy polscy aż do ostatniego czasu zwykli byli uważać za główną przeszkodę urzeczywistnienia swych narodowych aspiracyi.

Prusy mogłyby również anektować dalszy kawał Polski — ale, chociażby przez to zyskały dla Niemiec lepszą i pewniejszą pod względem strategicznym linią obronna, to równocześnie dostałyby się w bezpośrednie sąsiedztwo żadnej odwetu Rosyi — i powiększyłyby wewnątrz kraju siłę i liczbę nieprzyjaznych państwu żywiołów. Tymczasem samodzielna Polska stanowiłaby na każdy przypadek nieprzyjacielskiego starcia z Rosją wstrzymującą zaporę (Stossballen). Niebezpie-



niki zachowawcze z gorącymi artykułami, w których przestrzegają wyborców przed zgubnymi skutkami możliwego zwycięstwa liberalizmu na arenie parlamentarnej. Zwiędzenie do szczytu wszystkiego, co rząd konserwatywny w ostatnich latach z wielkim mozołem dobrego działał, zniszczenie wszystkich planów zbawienia na polu socjalno-politycznym, z którymi rząd teraz się nosi, powtórna edycja krachów i ohydnej gospodarki finansowej z lat 1866-78 — oto owoce pracy większości liberalnej, gdyby jej się udało stanąć znów u steru rządów. Dla tego też *Kreuz Ztg* nawołuje swych zwolenników, żeby pod żadnym warunkiem nie oddali głosu nawet umiarkowanym liberalom. Liberalizm, pisze organ konserwatystów, obfituje w frazeologię beznamiętną i ogólniki szumne, którymi bierze na lep tłumy ociężałych spiesbuergów. Nam jednak chodzi o przeprowadzenie kandydatury takich, co pragną stanąć po stronie cesarza, który żąda zachowania religii w narodzie a następnie pracować około przywrócenia szkół wyznaniowych. Na przyjęcie takiego posłannictwa, zdaniem *Kreuz Ztg*, nie zgodzi się nawet liberal umiarkowany, który bądź co bądź zawsze stoi pod rozkazami swych menderów. Tymczasem jeżdżą przywódcy liberalni po wiecach i zgromadzeniach wyborczych, gdzie odwieczną swą a zawsze jeszcze nęącą frazeologią łowią świeżego rekruta do swych szeregów. Żyd Lasker wystąpił w Kilonii z mową, która w istocie arcydziełem jest sofistyki liberalnej i konglomeratem frazesów, które ten jeden mają cel, żeby filistrowi liberalnemu w jak najczarniejszych kolorach przedstawić widmo reakcji. Lasker pragnie oczywiście jak najogromniej, żeby liberalne ustawodawstwo, którym kraj uszczęśliwiono na polu ekonomicznym, w zupełności zachowano. Dogmatem jego zawsze była i jest sentencja: „Prima charitas ab ego“ — przedewszystkiem o siebie się staraj. Ze tej sztuki liberalizm gruntownie się wyczylił, złożył niezliczone dowody w czasie ery falkowskiej. Wszystkie ustawy ekonomiczne i finansowe, które liberalna większość swego czasu jak na urządku kula, przyniosły jej żydowskim wynajcom korzyść a zgłotywały zębem całej masie ludności. — Przesadził siebie jednak p. Lasker w komice, kiedy jako żyd, teraz kiedy Izrael w opalach, żali się na nietolerancję chrześcijan, a mianowicie katolików i konserwatystów. Lasker uważa, że prawdziwa tolerancja nieodłączna jest od liberalizmu. Jeżeli tolerancją się nazywa kuć ustawy wyjątkowe na katolików, wypędzanie i więzienie duchownych katolików, wyrzadzanie krzywd krzących na polu religijnym i narodowym innoplemiennym poddanym pruskim, natenczas oczywiście liberalizm złożył dowody niesłychanej tolerancji. Sądym jednak, że żyd z Jarocina powinien, miasto żalić się na nietolerancję innych, raczej powiedzieć ekshortę o tolerancji i o uszanowaniu praw cudzych swym współwynajcom n. p. w Księstwie Poznańskim. Zresztą zapanowało w Kilonii niemałe zamieszanie w obozie liberalów. Hejże na Richtera! wołają z jednej — nuże przeciw Haenelowi — krzyczą z drugiej strony. Richter albo Haenel, jeden z dwóch będzie musiał koniecznie pierwszeństwa drugiemu ustąpić.

— W Tölz (w Bawaryi) odsłonięto dnia 3 b. m. pomnik, wystawiony na cześć Herdera z Fryburga, dawniejszego szefa najznakomitszej katolickiej księgarni nakładowej w Niemczech.

— Tegoroczne zgromadzenie jeneralne katolików niemieckich rozpoczęło się od pielgrzymki do grobu św. Bonifacego we Fuldzie. Dnia 9 b. m. wieczorem zjechali się pielgrzymi. Nazajutrz odbyła się procesja solenna z kościoła farnego do katedry, gdzie mszą pontyfikalną odprawił Biskup fulijski. Po południu udali się pielgrzymi na dworzec, skąd o godzinie 4 i pół pociągami nadzwyczajnym wyruszyli do Frankfurtu nad Menem. Pomiędzy pielgrzymami widziano dużo znakomości niemieckich. Ojciec św. Leon XIII. w osobnym brewe udzielił odpustu zupełnego wszystkim, którzy dnia 10 b. m. lub w ciągu następnego tygodnia odwiedzą grób św. Bonifacego i tamże na intencją Stolicy Apostolskiej się pomodlą.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano barona Bodmanna; zastępcami jego pp. Frank i Steinle. Ojciec św. w liście pasterskim udzielił zgromadzonym błogosławieństwa apostolskiego; oprócz tego przesłali Arcybiskupi i Biskupi niemieccy listownie swe życzenia i pozdrowienia. Dla rozmaitych komisji obrano przewodniczącymi pp. Rochow, Luenemann, Moufang, Steinle i innych.

Posłowie Windthorst i Schorlemer zapowiedzieli swe przybycie. Do tej chwili naliczono 700 uczestników w wiecu; pomiędzy nimi znajduje się także baron Franckenstein.

— *Nordd. Allg. Ztg.* z szczególniejszą predylekcyją zaczyna od niejakiego czasu katolików. Wczoraj znów robi im na naczelnym miejscu numeru zarzut, jakoby wszędzie i zawsze jętrzyli rany ledwo co zablaznione i z pewną systematycznością pracowali nad drażnieniem umysłów, a to wszystko w celach nieuczciwych, egoistycznych. Waleczą więc katolicy, zdaniem organu *Nordd. Allg. Ztg.*, nie dla idei, lecz dla tego, bo im swary same w sobie przypadają do smaku i po nich pewnych korzyści się spodziewają.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* Wiedeń, 10 września. Tutejsza prasa opozycyjna zajmuje się żywo przedłożeniem rządowemu, dotyczącym galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego a złożeniem na stole sejmu galicyjskiego właśnie w dniu dzisiejszym. Przedłożenie to pozbawia opozycję liberalno-niemiecką formalnie zmysłów. Główny jej organ pisze o darowiznie, którą rząd obdarza Polaków, jak gdyby w Galicji, ponieważ chodzi tu właściwie o galicyjski fundusz indemnizacyjny, oprócz Polaków nie mieszkal także Rusini, którym dziennik ten przy innej sposobności kilkakrotnie żywą wyraził sympatię. *N. fr. Presse* pisze ciągle o „tęj wielkiej darowiznie“, zapominając o tym, że właśnie ministrowie jej stronniczo przyznali niedgdy galicyjskiemu funduszowi indemnizacyjnemu prawo domagania się, aby suma ta odpisaną była ze skarb państwa, i że podstawa do przedłożenia rządowego, które obecnie leży na stole sejmu galicyjskiego, jest dziełem najznakomitszych prawników jej stronniczo. Dziennik ten utrzymuje, że ten krok rządu nie jest ani sprawiedliwym, ani politycznym, że nie przynosi Galicji korzyści pod względem ekonomicznym, a jest uszczerbkiem dla innych krajów koronnych. Zródło tej goryczy opozycyjnej leży prawdopodobnie w komedii zanepo wotum nieufności gminy judenburskiej, które wypadło fatalnie dla opozycji, ponieważ zgromadzenia wyborców w innych miejscach okręgu wyborczego wyraziły bar. Walterskirchenowi zupełne zaufanie. Zdrowy rozum ludności nie da się obalamucić; można wprawdzie jednego burmistrza i 16 członków gminy

miejskiej, można nawet 30 wyborców użyć za narzędzie do swych politycznych celów, ale całej ludności okręgu wyborczego nie da się uwieść. Ztąd to pochodzi gorycz dzienników opozycyjnych, które wezbranemu sercu chcą przynieść ulgę w ten sposób, iż potępią „darowiznę, jaką rząd czyni Polakom“, a Sembratowicza uważają za ofiarę intryg „przewrotnych Polaków“. Niedawno jeszcze była opozycja gotowa do wszelkich ustępstw na rzecz Polaków, byleby oni tylko wystąpili wraz z nią do walki przeciw rządowi; dziś jednak, kiedy rząd znalazł w Polakach najwierniejszych i najsilniejszych sprzymierzeńców, są Polacy solą w oku opozycji.

## FRANCYA.

\* Zamach na krzyż św. uczyniono znów w nocy z czwartku na piątek w mieście Ville-Franche blisko Doyet. *Dziwięć krzyżów św.* usunięto tej nocy z miasta i nie wiadomo, gdzie je podziano. Jeden z nich ważył 200 kilogramów, czyli 4 centnary. Prawdopodobnie wrzucono je do sąsiedniego stawu. Ocalał tylko jeden krzyż przy kościele, ponieważ psy pewnego kucepa, przybyłego w nocy na targ jutrzejszy, odpędziły i wystraszyły złoczyńców. Ludność jest burziona na to barbarzyństwo. Musiała się utworzyć jakaś banda, zostająca pod rozkazami jakiejś tajemniczej władzy. Przeszłego roku utworzono ligę przeciw przysiędze religijnej i zniesiono ją następnie w Izbie. Czyżby liga krzyżoburców miała wnieść także w Izbie projekt do ustawy, znoszącej znak zbawienia.

— Zmniejszenie pensji Biskupów. Budżet z 21 grudnia 1881 zmniejszył pensję Arcybiskupów i Biskupów z 20 na 15, i z 15 na 10,000 fr. Budżet z r. 1882 rozszerzył to ograniczenie także na Biskupów w koloniach — atoli rozporządzenie to nie zostało jeszcze w życie wprowadzone. Dnia 9 b. m. ogłosił *Dziennik Urzędowy* dekret nakazujący rozporządzenie owo zamienić w czyn. Biskupi z Guadeloupe, Martinique i Réunion otrzymają 12,000 fr. tak samo jak Biskupi Oranu i Konstantyn. Oprócz tego trzej ci Biskupi otrzymają po 3000 fr., jako wynagrodzenie za podróże w swych diecezjach podejmowane. We Francji wynagrodzenie to wynosi tylko 1,000 fr. Republikański poseł Juliusz Roche żąda podobno w Izbie, aby na rok przyszły skreślono w ogóle budżet wyznań dla kolonii, wynoszący 850,000 fr., a to z tego powodu, że konkordat o koloniach nie nie wspomina. Ponieważ Arcybiskupi Paryża i Algieru zamiast 15,000 fr. otrzymują 40,000 resp. 20,000 fr. przeto republikanie chcą stawić wniosek, aby obu tych książy Kościoła zrównano z innymi Arcybiskupami.

— Arcybiskup z Reims i inni Prataci, którzy się przychylni do uświetnienia uroczystości urządzonej w Reims na cześć bl. Papieża Urbana II. otrzymali bardzo zaszczytne listy od Ojca św., w którym Im dziękuje za pociechę, jaką Mu urządzeniem tej katolickiej uroczystości sprawili.

## TELEGRAMY.

Wrocław, 15 września. *Breslauer Ztg.* utrzymuje, że wszystkie kombinacje, jakie niektóre dzienniki czyniły na podstawie faktów, że arcyksiążę Włodzimierz nie przybył na powitanie księcia następcy tronu Rudolfa, są bezpodstawne. Nie jest bowiem zwyczajem, żeby książe rosyjski, będąc gościem monarchy, przyjmował w obrębie państwa swego gospodarza gości jego. Zresztą nie miał też w chwili potrzeby książe Włodzimierz munduru austriackiego do dyspozycji. Przyjmował jednak na dworcu księcia Rudolfa rosyjski jeneral Skalon. O politycznych motywach, które mogły księcia Włodzimierza od powitania ks. Rudolfa powstrzymać, mowy nie ma.

## Ostatnie telegramy.

London, 12 września. Dziś odbędzie rada gabinetowa posiedzenie. Według doniesienia biura *Reutera*, opuściła wczoraj wieczorem armia angielska obóz pod Kassasinem i maszeruje do Tel-el-Kebr; atak ma być przypuszczony jeszcze przed wschodem słońca.

Aleksandrya, 10 września przed południem. Depesza Sultana paszy do wicekróla donosi, że Anglicy zaatakowali obóz pod Tel-el-Kebr o pół do 5 rano. Depesza z Port-Said opowiada, że Anglicy zdobywają coraz więcej terenu.

## Prywatny telegram

### „Kuryera Poznańskiego.“

(Dostłony przekład artykułu *Nordd. Allg. Ztg.*)

Berlin, 13 września, godz. 11, minut 30. *Tribüne* pospieszyła nadać rozgłos tkaninie kłamstwa ogłoszonej przez krakowski *Czas* w artykule zatytułowanym: „Książę Bismarck o kwestyi polskiej.“ Trzeba być tak zaślepionym stronniczo nienawieścią jak *Tribüne* i jej twórcy i zwolennicy, aby takiemu beznamiętnemu wymysłowi, jedynie dla tego, że wymysł ten szkodzić ma polityce kanclerza i zawikłać ją — dać choćby cum beneficio inventarii miejsce w pruskim dzienniku. Prawo dziennikarzy do zmyślania i kłamania uważane jest wedle naszego ustawodawstwa za nieograniczone, atoli nikomu niepodobna odwołać tytuł kłamstw, ile o kanclerzu w świat puszczono. Skoro ich się nie prostuje, wtedy później powiadają: „według niezaprzeczonej dotąd wiadomości... itd.“ Z tego powodu i z przyczyny bardzo niskiego stopnia wykształcenia politycznego, jakim się odznaczają czytelnicy *Tribüny* uważamy się za zniewolonych ogłosić ów mizerny artykuł (Lückenbüßer) z czasów latowej kanikuly wyraźnie za wymysł i to jeszcze za wymysł beznamiętnego feletonisty.

Owa rzekoma wizyta pewnego Polaka we Warcinie i rzekoma rozmowa nigdy się nie odbyły, a rzekomy list kanclerza, którym cały ten szwindel zainaugurowano, byłby — gdyby go pokazano — fałszykatem, któryby mógł zainteresować sędziego karnego.

## Z Częstochowy.

(Dokończenie.)

Oczywiście nie ma co myśleć o docięnięciu się do kościoła. Dziedzińce, klasztor, wały, kościół i kaplice zawałone tłumem, który od bramy na kolanach naprzód się czołga. Wejść zmieniają się kompanie, a wśród tłoku ksiądz chyba przejść potrafi. W kościele celebryje przybyli wczoraj ks. Biskup Popiel. Dwustu

ksiądy słucha spowiedzi. Na wałach urządzono ołtarz i tam odprawiają się ciągle msze św. Tej ostatniej, południowej mszy słucha cały tłum zebrany na polu i górze, najmniej paru kroć sto tysięcy ludzi. Jedna msza słuchana przez tylu! Co za uczucie mieć musi kapłan odprawiający ją, co za potęga modlitwy tylu razem bjących w niebiosy!

Nabożeństwo się kończy. Część ludzi odpływa na dół, ale na ich miejsce do kościoła płyną inni. To darmo. Nie zobaczymy tym razem Bogarodzicy. Myśl tylko i serce przedrzeć się potrafi do jej kaplicy. Wracamy. Towarzysze moi opowiadają mi po drodze o tym odpuszczeniu nieprzerwanym, jaki tu trwa od Zielonych Świąt, o uroczystości 15 sierpnia, w czasie której ks. Biskup Popiel przy pomocy Sufragana kieleckiego, ks. Biskupa Kulińskiego, bierzmowania udzielił kilkunastu tysięcy osób, o trudnościach, z jakimi walczyć musieli pielgrzymi, o cudach prawdziwych pobożności, wytrwania. Proboszczom nie pozwalano towarzyszyć parałanom, zatrzymywano wielu po drodze, odsyłano do domów. Mówiono po wsiach, że cesarz nie chce, żeby się zbierał lud w Częstochowie, że zebranych wybijają „harmatami.“ Zagranicznych pielgrzymów w znacznej części nie przepuszczano, z wyjątkiem tych, którzy wzywali zawczasu paszporta. Księgom obcym oczywiście zabroniono wstępu, a i krajowym stawiano tyśiączne trudności i mniejsza część zaledwie zdolała je przezwyciężyć. Wzbroniono zjechać się Biskupom z Królestwa i dziennikom cenzura powykreślała wszystkie artykuły o zbliżającym się jubileuszu. Z największą trudnością udało się wyrobić pozwolenie na odbicie pamiątkowych medalów.

Przed Narodzeniem N. P. M. policja rozayala kurendę do mieszkańców, zawiadamiając, żeby pod srogimi karami nie wazyli się iluminować, ani ozdabiać domów. Pomimo to miasto od wczoraj całe w zieleni, w kobiercach, we flagach, a w tutejszych stósunkach heroizm to prawdziwy, który drogo przyjdzie może opłacić. Wieczorem wczoraj całe miasto było w ogniu od iluminacji, transparentów, cyfr oświetlonych i emblematów. Dziś będzie znów to samo.

Ale nie tylko jasne strony są w obrazie. Są i ciemne. Na pół drogi z miasta do Jasnej Góry cerkiew prawosławna ogromna nadyma się przy drodze pięciu cebulami zielonemi, jak pagoda indyjska. Lud, idący bez księdza, nieraz tam zachodzi i nie wiedząc o tem, gdzie jest, modli się w dobrej wierze i krzyżem leży. Popi rozdają krzyżki, obrazki, broszurki polskie z prawosławną tendencją. Sam to widziałem. Gdy biedaków ostrzedz po cichu, większa część ucieka, ale z larza się posłyszec — wszystko to jedno! Jeden Bóg!

I na kolejach propaganda prowadzi się na szeroką skalę. Dziesiątkami tysięcy egzemplarzy wtykano pielgrzymom broszurę popa Sokołowa o Jasnej Górze i inne polemiczne paszkwile.

Lud złoty, poczciwy — ale bardzo, bardzo ciemny; książy mało, a i tych, którzy są, oddalają od niego. Któż wie, ile kakuła padnie w głąb ziemi i dobre ziarno zagłuszy!

Ale nie trąmy serca, Bóg miłosierny a Maryja potężna. Zeby się pocieszyć, spojrzmy na twarze modlących się, na kompanie śpiewające hymny w różnych narzeczeniach, na tłum cisnący się do kościółka gimnazjalnego, dawniej PP. Maryanitek. Wszędzie to samo. Konfesyjonały w obłężeniu, księża mdleją z znużenia, ludzie dniami całymi czekają na spowiedź i komuniją.

Przy klasztorze jasnogórskim nieustannie przyjmują i żegnają kompanie księża Paulini przemowami. Czegoś bardziej wzruszającego niepodobna zobaczyć. Tłum ogromny cisnie się dokoła kaznodziei, stojącego u stóp posąg Bogarodzicy, słuchając słów jego z płaczem, jękiem, rykiem nieopisanym. Wszystko upada na kolana, oczy zalane łzami i dłonie wznosi ku kościołowi, wołając do Maryi pieszczołtliwimi imionami, jakimi dziecię obdarza matkę ukochaną. Niepodobna pozostać obojętnym. Łzy same cisną się do oczu — padamy na kolana wraz z innymi i serca nasze i dłonie podnoszą się ku Bogarodzicy.

Porządek wzorowy. Gubernator piotrkowski Kochanow, ów osławiony „dziejakiel“, który wszystkie ulice Piotrkowa przechrzył na Kostromskie, Jekatierynosławskie, Moskiewskie — musiał publicznie podziękować księżom za to. Policji nie widać, ani wojska. Z rozporządzenia jeneral-gubernatora Albedyńskiego kazano mundurom się usunąć, żeby nie drażnili. Myśl szczególna, której może zawdzięczyć trzeba spokojny przebieg uroczystości. Ale co za praca dla księży, których i tak za mało, pilnować wszystkiego, być cały dzień na nogach, a wieczorem odpoczywać gdzieś w stodole i posilać się niedzną strawą. Boć oczywiście mieszkań brak. Za pokoiw w hotelu płać 8 rubli szczęśliwi, co go dostali. Zapasy kuchenne wciąż się wyczerpują, mimo dowozów wciąż nowych. I wody nie wiele. Wszystko to jednak lud znosi weśolo a zamożniejsi pielgrzymi dają sobie radę, płać podwójne ceny.

W ogóle jednak w tym tłumie surdutów za mało. Wieśniacy sami i mieszczanie. Tylko z okolicy zebrali się wiejskie obywatelstwo. Z Warszawy kilka pań i paru mężczyzn, oraz jeden tytuł sprawozdawca dziennikarski, współredaktor *Słowa*, p. Z. Jest to raczej tchórzostwo, niż obojętność. W dzisiejszych stósunkach rzeczy nawet nie zabronione zdają się przestępstwem. Każdy czuje oczy policji zwrócone na siebie i drży, żeby go nie posadzono o brak lojalności. Na nas jadących do Częstochowy patrzano z rodzajem politowania.

Tymczasem wieczór się zbliża. Niebo przez cały dzień okryte chmurami, choć od deszczu Matka Boska ochroniła biednych pątników, obuzających na polu, zaczyna się wypogadzać i złocić gwiazdami. W mieście jedne za drugimi zapalają się ognie — improwizowana iluminacja, ale dziwnie wymowna w swjej prostocie i chwytająca za serce. W niektórych oknach po 12 i 16 świec się pali razem — całe snopy światła. Mnóstwo transparentów, napisów i cyfr oświetlonych — na ciemnym tle co chwila promieniemi imię Maryi. Żydy nawet oświecili swoje domy, nie żałując chińskich latarni i cyfr Matki Boskiej. Kościół farny w miasteczku oświecony słicznie; od niego duży smugi światła ciągną się po obu stronach ulicy, wiodącej przez parę wiorstw do klasztoru.

Z daleka wśród rozbiegających się chmur iskry się różnobarwnemi lampkami wieża jasnogórskiego kościoła, z której puszczają rakiety i ognie bengalskie zapalają.

Góra cała teraz przedstawia tak czarujący, fantastyczny widok, o jakim chyba marzyć można, naczystawczy wschodnich powieści. Na ogromnej przestrzni obozują tłumy niezliczone. Co kilka kroków migocze światło wśród krzaków — naokoło niego skupiona garstka ludzi słucha głośniego czytania książki na-

bożnej, śpiewa pieśni święte, modli się albo rozmawia półgłosem. Inni po cichu spożywają swoje podróżne zapasy, inni jeszcze śpią, wyciągnąwszy się na trawie.

Naokoło wałów ciągną się rzędy przekupniów ze świętościami i jedzeniem. Samowary buchają parą, otoczone zgłodniałym i przebiegłym tłumem, obok sprzedają chleb, śladzie, ogórki, owoce. Na dole jasnieje iluminacyjna linia domów, otaczających klasztor i kościółek św. Barbary świeci zdalek jak gwiazda wśród nocy. W kilkunastu miejscach naraz przezywają orkiestry włościańskie, bardzo zgodnie i dobrze, choć sobie nawzajem trochę przeszkadzają. Kilka chórów im dopomaga — jeden zwłaszcza, ogromny, doskonale, chyba niewłościański już, ale jakiegoś muzycznego towarzystwa, śpiewa poważne kościelne melode, z prawdziwym artystyzmem. Dźwięki płyną w powietrzu stłumione, czyste, okrążając Jasną Górę wieńcem harmonii. Długo jeszcze wiatr oddalającym się przynosi coraz cichsze ich echa, jakby pożegnanie od Bogarodzicy.

## KRONIKA

### miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 13 września.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król pruski nadał katolickiemu księdzu proboszczowi Kalb w Fuldzie order orła czerwonego czwartej klasy, a nauczycielowi Götze w Waldgesheim order domowy Hohenzollernów. — Mistrz modelów w fabryce porcelany w Berlinie uzyskał od króla tytuł radcy komisyjnego.

\* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 69 marek 75 fen. Dziś odebraliśmy od p. dr. L. 50 fen. Razem 70 marek 25 fen.

\* **Posiedzenie tutejszej reprezentacji miejskiej** odbędzie się w sobotę dnia 16 bm. po południu o godzinie 4. Na porządku dziennym jest 30 punktów, a między niemi ulepszenie oświetlenia miasta, wypłacenie 18,740 m. Bankowi Kwilecki, Potocki i Sp., którą to sumę przyznał Bankowi sąd ziemiański wyrokiem z dnia 25 maja r. b.

\* **Nagroda** za germanizację. Piętnaście lat upłynęło, jak nauczyciel na Wildzie p. Ciszewski został z powodu słabości zroku pensjonowany i urząd nauczyciela zamienił na zawód restauratorski — a jeszcze jakieś przyjaciel jego nie może zapomnieć zasług, jakie położył około szkoły na Wildzie. W numerze 628 *Posener Ztg.* zamieszczony jest artykuł pod rubryką „nadesłano“ w którym pełno jest dla p. Ciszewskiego pochwał za podtrzymywanie ducha niemieckiego w dzieciach wildeckich. Natomiast nie brak tam przyrównek dla dzisiejszego kierownika szkoły na Wildzie. Pan Ciszewski wystawiony jest tam jako bohater, który opierał się polonizacyjnym zachciankom s. p. ks. proboszcza Kamińskiego; dziś, pisze autor artykułu, kiedy wejdziesz do szkoły, słyszysz zamiast niemieckiego podzwonienia, polskie „dzień dobry“ — a w całej szkole panuje polski język. Co na to powie p. Lux?

\* **Do egzaminu** dla jednorocznej służby powojkowej, który się odbył w tutejszej rejencji dnia 11 i 12 b. m., zgłosiło się pięciu kandydatów, z których trzech złożyło ten egzamin.

\* **Sprzedż** różnych utensyliów, jako to: stołów, krzesel, ławek itp., należących do tutejszego sądu nadziemiańskiego, miała się odbyć 15 września. Termin ten jednak odłożono i odbędzie się dnia 18 września o godzinie 9 z rana.

\* **Na zakupienie instrumentów** dla orkiestry teatru miejskiego urządzają obywatele niemieccy składkę. Dotychczas zebrano 946 marek, ale jeszcze potrzeba 2854 marek.

\* **Policja** zabiera z ulicy wozy, pozostawiane bez dozoru i odprowadza je na półwórze policyjne. Nierozważni gospodarze, opuszczający wóz i konie, nie tylko, że narażają się na ambaras, bo szukać muszą swego użytku, ale nadto nie minie ich kara policyjna.

\* **Substancja** młyna parowego i wodnego (tak zw. Świętojańska), położonego na komanderyi tuż pod Poznaniem, a należących do masy konkursowej p. Franciszka Kratochwilla, odbędzie się 12 października rb. z rana o godz. 10 w tutejzym sądzie okręgowym.

\* **Radca ziemiański Reinbaben** na powiat wschowski wziął urlop na czas od 10—30 września r. b. Przez ten czas zastępować go będzie sekretarz powiatowy Ramser.

\* **Sprzedż drzewa** w leśnictwie stęszewskim przez licytację odbywać się będzie 22 września, 20 października, 17 listopada i 15 grudnia w lokalu Kahla w Stęszewie, za każdą razą o godz. 9 i pół z rana.

\* **Złoty ślub.** Z Miłosławia donoszą nam, że na dniu 10 bm. odbył się tam uroczystość złoty ślub 50-letniego małżeństwa państwa Antoniego i Józefy z Rymciewiczów Jankowskich. Pan Jankowski był przez 30 lat rzadcą folwarku Kębłowa w majątności hr. Sewerynowstwa Mielżyńskich. Książę Szambelan Piątkowski, proboszcz z Winnogóry, jako celebrant, wygłosił bardzo piękną mowę. Na uroczystość tę zebrano się bardzo liczne grono przyjaciół pp. Jankowskich a nadto parałanom. To też świątynia pańska była przepelniona.

\* **Wydalono** z granic państwa pruskiego zegarmistrza Kaima Rubena Perlmana, rodem z Jewi (gubernii wileńskiej). Perlman przebywał ostatnimi czasy w Zninie, ale na pobyt ten nie miał pozwolenia, był zresztą ciężarem państwa. Dla tych powodów naczelny prezes zadekretował jego wydalenie.

\* **Wędrowka do Ameryki.** Przez Piłę przejeżdżała onegdaj 20 ludzi z dziećmi do Ameryki. Chociaż w Ameryce wielki brak roboty, a ztąd nęda i bieda; chociaż Niemcy zaprzestali tych wędrowek, jako ostrzeżeni przez ludzi żyjących i uwiedzionych przez agentów; chociaż wreszcie całe tłumy wracają z Ameryki do Europy, to jednak między polskim ludem wiejskim jeszcze tylu nierozważnych.

\* **Dobra Kossełowskie** w Prusach Zechodnich położone, kupił na subhaście kapitalista Berg za 700,000 marek.

\* **W Gietrzwałdzie** zebrali się także w tym roku bardzo wielu pątników na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

\* **W powiatach człuchowskim, chojnickim i tucholskim,** które razem wybierają 2 posłów do sejmu pruskiego, postanowili — jak pisze *Gaz. Tor.* — liberałowie niemieccy zaproponować konserwatystom kompromis, jeżeli im przyznają także jednego posła. Gdyby kompromis nie miał przyjść do skutku na tych warunkach, natenczas wolą się liberałowie raczej wstrzymać od głosowania, byle tylko nie dopuścić wyboru 2 konserwatystów. W razie wstrzymania się liberałów rozgrywałaby się oczywiście sprawa między Niemcami a Polakami.

